Nr. 262. Lwów — Czwartek dnia 17 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych państwach 2 „ 50 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Wpłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Salomei P. — Hałaktyona
Jutro: św. Ottona Op. — Pawła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 18
Zachód „ „ 4 „ 13

Długość dnia g. 8 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 listopada.

Czego się dziś nie wyzyskuje dla celów politycznych! — służą im nawet przyszłe zjawiska niebieskie. Lecz prawda, że tak bywało już w dawnym Egipcie, w czem jeszcze jeden dowód, iż nic nowego pod słońcem i że my we wszystkiem tylko odświeżamy stare jak świat pomysły. Astronomowie zapowiedzieli, że w tym miesiącu, między dniem 27-ym a 29 ym będziemy mieli istny deszcz gwiaździsty, a równo za rok powtórzy się to zjawisko i wtedy będzie tak wspaniałe, że podobnego mu ludzkość jeszcze nie widziała: spadające gwiazdy będą formalnie bombardowały ziemię, ale nikomu nic się złego nie stanie, bo meteory, zanim nas dosięgną, w gaz się obrócą. Zdarzyć się jednak może, iż któraś wielka bryła, nie zdążywszy spalić się całkowicie w atmosferze, zaryje się w ziemię jako metalowa masa. Podobne bryły, zwane aerolitami, znajdowano już nieraz. Jedna z nich, wykopana na Syberyi i przywieziona do Petersburga, waży 1600 pudów, czyli około 320 centnarów. W ogóle jednak meteory spalają się w powietrzu, przyczem płoną jaskrawo, jak gwiazdy, i nie doleciawszy do ziemi, gasną w chwili przekształcenia się w gazy. Zapowiedź astronomiczna deszczu gwiaździstego w ostatnich dniach listopada i takiegoż deszczu, jeno znacznie większego za rok, posłużyła agitatorom w Hiszpanii do wmawiania w lud zabobonny, że same nieba zeszlą za dwa tygodnie przestrogę, iż trzeba wszystko w kraju przewrócić, obalić monarchię, skonfiskować wszelką prywatną własność, surowo ukarać winnych ostatnich narodowych nieszczęść, bo jeżeli to się nie stanie, natenczas za rok deszcz ognisty spali ziemię. Ta niegodziwa agitacya pojawiła się w chwili, gdy się zanosi na powtórne zerwanie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, które już robią taką minę, jak gdyby myślały o nowej wojnie, może nad brzegami samej Hiszpanii, skoro w Waszyngtonie przystąpiono do zorganizowania eskadry europejskiej pod dowództwem admirała Schleya. Sprawdzi się obliczony przez uczonych „deszcz ognisty“ w końcu listopada; przez lud zabobonny będzie on zrozumiany tak, jak chcą agitatorowie; więc jeżeli przybędzie nieszczęście wznowionej wojny, to może pospólstwo porwie się do przewrotu, mniemając, że jest nakazany przez Boga.

Samo zjawisko kosmiczne, zapowiedziane na rok przyszły z tym dodatkiem, iż podobnego ludzkość jeszcze nie oglądała, zasługuje na krótką wzmiankę. Spadanie gwiazd powtarza się peryodycznie co roku. Zrywają się one z nieba w styczniu z okolic konstelacyi Herkulesa, w kwietniu — z konstelacyi Liry, w lipcu — z konstelacyi Łabędzia, najliczniej jednak spadają gwiazdy w sierpniu z okolic konstelacyi Perseusza i te astronomowie nazywają „Perseidami“, a lud „Łzami Św. Wawrzyńca“; wreszcie często bywa deszcz gwiaździsty między 12 a 14 i 27 a 29 listopada z okolic konstelacyi Lwa i Andromedy. Długo astronomowie nie umieli wytłómaczyć pochodzenia tych meteorów, ale dziś teorya o nich jest zupełnie ustalona. Dopomógł przypadek. W roku 1826 austryacki astronom Biela wykrył widzianą tylko przez teleskop kometę, którą nazwano jego imieniem, i obliczono najdokładniej, że robi ona w około słońca drogę elipsoidalną, trwającą lat sześć i dziewięć miesięcy. Jakoż w tych peryodach pojawiała się ona stale na naszem niebie. W r. 1846-ym, kiedy w styczniu astronomowie studyowali ją przez swe teleskopy, stało się przed ich oczami coś zdumiewającego: kometa rozszczepiła się na dwoje i każda połówka utworzyła osobną kometę ze świecącem się jądrem i ogonem. Te połówki poczęły się od siebie oddalać, dążąc wszakże równolegle w jednym kierunku. Kiedy w 6 lat i 9 miesięcy potem one znowu pojawiły się na naszem niebie, odległość między niemi wynosiła 274.000 kilometrów. Znowu po sześciu latach i dziewięciu miesiącach ta odległość już wzrosła do 2.411.000 kilometrów. Później już te komety nigdy się nie pojawiły, ale w tym samym czasie, kiedy powinny były zjawić się na naszem niebie, począł padać na ziemię deszcz ognisty w takich dniach, w których go przedtem nie było. Działo się to mianowicie raz między 12 a 14 listopada i drugi raz między 27 a 29 listopada. Słynny włoski astronom Schiapareli postawił hipotezę, że ta rozdwojona kometa Biela zgasła i jako rój zimnych stwardniałych brył odbywa swą dawną drogę. Między bryłami już nie ma tak wielkiej siły przyciągającej, jaka była wtedy, gdy cała istota komety składała się z rozrzedzonej, podobnej do obłoku masy; więc kiedy rój ów zbliża się do ziemi, ona przyciąga do siebie najbliższe bryły, które z początku lecą ku niej niewidzialne, potem zaś, wszedłszy w naszą atmosferę i ocierając się o nią, rozpalają się, świecą, spadają coraz prędzej i znowu gasną w powietrzu, bo z gorącej bryły zmieniają się w płynną, a z tej znowu w gaz. Tę hipotezę Schiapareliego zaczęto studyować i przekonano się, że wszystkie deszcze gwiaździste powstają z matematyczną ścisłością właśnie wtedy, gdy w pobliżu ziemi powinna się pojawić kometa zaginiona. A takich zaginionych znają astronomowie kilka, między niemi zaś dwie: Tempelowską i Bieli zbadali dokładnie; pierwsza sprowadza sierpniowe Łzy Św. Wawrzyńca, druga — listopadową ulewę. Pochodzenie meteorów od komet było stwierdzone.

Lecz deszcze ogniste nie co roku bywają jednakowo gęste, co zależy od odległości między kulą ziemską, pędzącą po swej drodze, a owym rojem brył, lecących także drogą dawnej komety, z której one powstały. Czem ta odległość większa, tem mniejsza siła przyciągania ziemi, więc i mniej na nią spada meteorów. W roku przyszłym rój brył komety Biela przetnie drogę na ziemi, a stanie się to właśnie w chwili, gdy kula ziemska jak bomba wpadnie w sam środek tego roju. Siła przyciągania ziemi będzie więc kolosalna i wskutek tego poleje się na nas istny deszcz ognisty. Podobnego spotkania się jeszcze nie bywało.

Ale ono zacznie się już w tym roku w końcu listopada, ponieważ ku punktowi, w których będzie się znajdowała ziemia, wprost pędzi rój brył komety Biela. Spotkanie nie nastąpi, bo ziemia przemknie, porwawszy ku sobie tylko naprzód wysunięte bryły roju — jakby straż przednią tego roju, który jest tem gęstszy, czem bliżej ku jego środkowi. Ziemia popędzi dalej, a tymczasem poprzek jej drogi będzie się przesuwał rój komety Biela. To przesuwanie się będzie bardzo prędkie, mianowicie 5 do 6ciu mil na sekundę, ale rój jest tak długi, że zanim cały przetnie drogę ziemi, minie prawie dwa lata: o jego czoło zawadzimy za dwa tygodnie, w sam jego środek uderzymy za rok, a za dwa lata jeszcze potrącimy o jego ogon. W tem miejscu, gdzie się weń zanurzymy w roku przyszłym, ma rój grubości 25 tysięcy mil. Więc istotnie, jeżeli wówczas noce będą jasne, ujrzymy fajerwerk niebieski, jakiego jeszcze — jak zapewniają astronomowie — ludzkość nie widziała i może więcej nie zobaczy, bo przecięcie się dróg niebieskich jest w ogóle niezmierną rzadkością. Kometa Tempela, również rozbita na bryły, ale znacznie większa od komety Biela, miała w roku 1866 spotkać się z planetą Urannsem, lecz uchyliła się odeń zmieniając swą drogę już na zawsze. Astronomowie utrzymują, że rój dawnej komety Biela tego nie dokaże.

Lecz nie stanie się z tego powodu żadne nieszczęście na ziemi. Prorokować nadzwyczajne klęski, jako znaki Bożego gniewu, mogą tylko niesumienni agitatorowie, mający do czynienia z ciężko doświadczanym a ciemnym i zabobonnym ludem. Hiszpania dość jest chłostana przez siły ziemskie, przez własny nieład i przez swych podżegaczy — i naprawdę może widzieć koniec swego świata.

* * *

New-York Herald zapewnia, jakoby od „bardzo poważnego dyplomaty“ otrzymał następujące informacye: Nie licząc sprawy filipińskiej, stanowiącej przedmiot sporu między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi, są jeszcze dwie kwestye niebezpieczne dla ogólnego pokoju. Do tych kwestyj bynajmniej nie należy egipska, chociaż pomimo znanych zapewnień lorda Salisbury, Anglia niebawem ogłosi swój protektorat nad wszystkiemi ziemiami nad Nilem. Stanie się to jednak za zgodą Niemiec, które w zamian otrzymają na zupełną własność wyspę Zanzibar, a zatem Francya nie będzie protestowała. Wszelako na innym punkcie świata, mianowicie w Chinach, interesa francuskie i angielskie niebawem się zetrą. Jak wiadomo, Anglia otrzymała od Chin w dzierżawę obszerny ląd, sąsiadujący z wyspą angielską Hongkong. Otóż na tej dzierżawie Anglicy gospodarują w ten sposób, że olbrzymie chińskie miasto Kanton już zupełnie od nich zależy pod względem handlowym, a żegluga na rzece Jang-tse-kiang wpadła w ręce angielskie. Wszelkie inne statki narażone są na różne trudności. Tymczasem przemysłowe życie w północnej części francuskiego Tonkinu jest niemożliwe bez wolnej żeglugi po rzece Jang-tse-kiang. Próby pogodzenia tych interesów dotąd się nie udały, ponieważ Anglia nie chce robić żadnych ustępstw. Zamierza ona rozszerzyć swe panowanie wzdłuż tej rzeki aż do Birmy, co dla francuskich posiadłości przedstawia wielkie niebezpieczeństwo. Drugą kwestyę stanowi stan rzeczy w Korei. Państwo to, zupełnie zanarchizowane i podminowane przez agentów rosyjskich i japońskich, niebawem upadnie. Rosya i Japonia zechcą je zabrać i w tym celu oba te państwa poczyniły przygotowania. Musi tedy przyjść między niemi do starcia.

Takie są informacye *New-York Heralda*, powtarzane przez całą prasę europejską. Mogą one być dobre, sądzimy jednak, że gdyby innych spraw nie było, to z takiemi tylko mogłaby Europa cieszyć się długim pokojem. W Azyi dość jeszcze miejsca dla wszystkich mocarstw europejskich.

Schoenerer-Argus.

Piszą nam z Wiednia, 15 listopada:

Koło polskie uchwaliło nie wnosić interpelacyi względem wydalań poddanych austryackich z Prus. Niektóre dzienniki nie tylko zapowiedziały odnośną interpelacyę, ale także, że Koło w tej kwestyi porozumiewa się z hr. Gołuchowskim! Oczywiście po tak świetnej dywersyi dziennikarskiej wniesienie interpelacyi w tej kwestyi stawało się tem trudniejszem. Byłoby się bowiem wydawało, jakoby interpelacya była wniesiona w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych. W ogóle, jeżeli opozycya co do wnoszenia interpelacyi nie potrzebuje się krępować żadnemi względami, to to stronnictwo, które nie zajmuje stanowiska opozycyjnego, nie posiada tej swobody. Każda interpelacya po części zaznacza nieufność dla rządu, a przynajmniej domysł, że potrzeba pewnego nacisku, aby rząd spełniał swą powinność. Otóż w danym razie, gdy w gabinecie austryackim zasiada minister dla Galicyi Jędrzejowicz, a na czele ministeryum spraw zagranicznych stoi hr. Gołuchowski, Koło polskie musiało w tej sprawie zachować wielką wstrzemięźliwość.

Przedewszystkiem trzeba dokładnie wyjaśnić kwestyę wydalań. Ogólnikowe dziennikarskie doniesienia nie stanowią podstawy ważnej politycznej akcyi na tem polu. Trzeba najprzód w autentyczny sposób wykazać, ilu Galicyan wydalono z Prus, wymienić ich nazwiska etc, przytoczyć tekst odnośnego dekretu władz pruskich. Tutaj wiemy tylko o dwóch wydaleniach. Z Berlina wydalono współpracownika socyalistycznego dziennika *Vorwärts* dr. Brauna. Ten wypadek nie dostarcza żadnego powodu do interpelacyi. Organa socyalistyczne dążą do obalenia prawowitego ustroju społecznego i państwowego. Jeżeli rząd pozwala swoim krajowcom wydawać dzienniki, dążące do takiego przewrotu, albo jeżeli nie posiada środków zapobieżenia temu, to stąd wcale nie wynika, aby był zmuszony pozwalać obcokrajowcom uczestniczyć w tej akcyi antipaństwowej i antispołecznej. Owszem posiada niewątpliwe prawo wydalić obcokrajowców, którzy w taki sposób nadużywają prawa gościnności. To prawo przysługuje rządowi pruskiemu, a vice versa każdemu innemu. Wydalenie socyalisty Brauna jest zatem zupełnie uprawnionem. Drugi wypadek wydalenia dotyczy Czecha, ślusarza Miltenbubera, zamieszkałego we Wrocławiu. Dotąd nie są wiadome motywy tego wydalenia. Ale jeżeli ten Miltenbuber agitował tam w duchu socyalistycznym, co jest rzeczą możliwą, to także to wydalenie byłoby zupełnie słusznem. W każdym razie te dwa zajścia nie dostarczają nam żadnego powodu do rekryminacyi. Niech się zajmują niemi socyaliści, albo Czesi, ale dla Koła polskiego nie przedstawiają one żadnego interesu. Co innego, gdyby rząd pruski wydał rozporządzenie zasadniczego wydalania poddanych austryackich, albo in concreto Polaków galicyjskich. To dostarczałoby niewątpliwie słusznego i poważnego powodu przedstawień, względnie represyi. Ale dotąd takie rozporządzenie ogólnej natury nie pojawiło się.

Ostrożność dyplomatyczna — les diplomates ne se fâchent pas, ils prennent des notes (dyplomaci się nie gniewają, lecz tylko przyjmują fakta do wiadomości) — jest tem konieczniejsza, ponieważ obecnie z dwóch przeciwnych stron pracuje się około rozwiązania sojuszu austro-niemieckiego i sprowadzenia naprężenia pomiędzy dwoma cesarstwami. Schönerer w ostatniej znanej mowie wyraźnie oświadczył, że pragnie zerwania sojuszu, aby cesarstwo niemieckie otrzymało wolną rękę i sposobność ujęcia się za „uciskanymi“ Niemcami w Austryi. Z odwrotnej strony panslawizm dokłada wszelkich starań, aby rozsadzić sojusz i poddać Austryę pod kuratelę Rosyi. Otwarcie wypowiedział to świeżo tutejszy korespondent *Nowego Wremienia* Argus w korespondencyi, osnutej na wynurzeniach „wybitnych“ polityków tutejszych — prawdopodobnie dra Kramarza, który niedawno powrócił z Krymu, a który już dawniej w russofilskich dążnościach współzawodniczył z Eimem i Vaszatym. *Narodni Listy* prawie cały numer niedzielny oparły na tej „ważnej“ korespondencyi Argusa, unosząc się radośnie nad bliskim zerwaniem sojuszu z Niemcami, a powrotem Austryi pod opiekuńcze skrzydła Rosyi — à la 1849!

Któryż rozsądny polityk nie widzi, że to w teraźniejszych stosunkach oznaczałoby po prostu katastrofę! Prosty rzut oka na stosunki w Austryi i — Węgrzech wyjaśnia to dokładnie! W każdym razie żadna chwila nie była mniej stósowną do stanowczej zmiany systemu polityki zagranicznej, jak teraźniejsza. Polacy uczciwie popierali politykę, opartą na trójprzymierzu, nawet w czasach, kiedy Bismark dopuszczał się najniecniejszych względem nas występów. Z pewnością ta polityka wymaga od nas wielkiej wytrawności i zupełnego wyrzeczenia się wszelkiego sentymentalizmu. Ułatwia nam to poniekąd okoliczność, że ucisk żywiołu polskiego w Rosyi, chociaż odbywa się po cichu, jest jeszcze o wiele sroższy, niż w Prusiech, gdzie nam wolno przynajmniej — skarżyć się. Bądź co bądź, nie mamy żadnego powodu przyczynić się czemkolwiek do zamiany systemu polityki internacyonalnej, który przez 19 lat zabezpieczał interesa monarchii habsburskiej, na system inny, któryby prawdopodobnie przywrócił stary alians Prus i Rosyi przeciwko Austryi, zupełnie tak, jak go w roku 1764 sprowadził przeciwko Polsce! Tego życzyć sobie może szowinizm niemiecki i panslawistyczny — Schoenerera i Argusa. Oni na tem mogą skorzystać obaj. My nic a nic.

O Polakach w Nowym Jorku.

W Kole literacko-artystycznem wygłosił p. Wojciech Szukiewicz odczyt o kolonii polskiej w Nowym Yorku. Odczyt ten składa się z seryi listów pisanych przez prelegenta do brata i zawiera szereg bardzo pesymistycznych uwag dotyczących wychodźtwa polskiego w Ameryce. Na wstępie zaznaczył prelegent, że kiedy przejęty najlepszymi chęciami przysłużenia się Polonii amerykańskiej, wstąpił na ziemię Nowego świata, ostrzegano go zaraz z początku aby nie mięszał się do spraw Polaków nowojorskich i nie poświęcał im swojej pracy, bo to się nikomu na nic nie przyda i jemu żadnej nie przyniesie nagrody. Mówiono mu wówczas, że t. zw. inteligencya wśród polskiej emigracyi to najgorsze szumowiny społeczeństwa polskiego ze starego świata, to są przeważnie ludzie najgorszych instynktów, częstokroć tacy, którzy dzięki tylko rychłej ucieczce uniknęli karzącej sprawiedliwości, dostali się za ocean i tu pozmieniawszy nazwiska lub poprzybierawszy nienależące się im tytuły, wyzyskują w celach osobistych ciemne masy emigracyi polskiej. O jakiejś pracy w imię zasad moralnych, narodowych czy też politycznych w takich warunkach mowy być nie może; upadek i wynarodowienie, oto los kolonii polskiej w Nowym Yorku.

Niebawem miał się prelegent osobiście przekonać, że to wszystko niestety jest prawdą. Polacy nowojorscy zamieszkują wraz z Niemcami i żydami wschodnią część dolnego miasta zabudowaną wstrętnymi koszarami czynszowymi, o ciasnych, cuchnących i wysoce niehygienicznych mieszkaniach. Zajęci walką o dolary, ludzie ci schodzą się na zebraniach w tak zwanych salonach czyli po naszemu szynkach, nie lepszych w niczem od naszych najordynarniejszych spelunek. Tam nasze Kaśki i Wojtki poprzebierani w suknie najświeższej mody zapijają się ohydną whisky lub podłem piwem uprawiając przytem flirt bardzo podejrzanej wartości. Kłótnie a nawet bijatyki są na porządku dziennym. Niewiele lepiej ma się rzecz i z tzw. „balami polskimi“. Ponieważ Polacy nie mają własnej sali, więc bale polskie odbywają się na tzw. „Baurach“ czyli w domu niemieckim. Sam bal polski ma bardzo mało cech narodowych polskich. Mazura wcale tam nie tańczą, tylko same tańca międzynarodowe. Językiem chaotycznej, krzykliwej i płytkiej pod względem treści konwersacyi, jest wstrętny dla ucha polskiego żargon polsko-amerykański. Jeżeli się doda do tego tu i ówdzie kłótnie, bijatykę a w całej sali wyziewy alkoholiczne, to całokształt balu polskiego w Nowym Yorku nie przedstawi się zbyt ponętnie.

Równie smutny objaw przedstawiają polityczno społeczne, ekonomiczne lub narodowo-okolicznościowe publiczne zgromadzenia Polaków. Z wyjątkiem kilku zaledwie i to już teraz zniechęconych ludzi, nie ma między Polakami w Nowym Yorku nikogo, komuby praca „pro publico bono“ na seryo leżała na sercu. Przemówienia rozumniejsze trafiają się na takich zgromadzeniach niesłychanie rzadko. Jeżeli zaś wyrwie się kto z takiem przemówieniem, to dadzą mu wnet do poznania, że ich nudzi. Za to najtańsze krzykactwo, byle zabarwione frazesami patryotycznymi, choćby najlichszego gatunku i naszpikowane plotkami lub osobistymi inwektywami, znajduje posłuch ogólny.

Tacy ludzie, zwani politykierami, kierują Polakami w Ameryce. Nic też dziwnego, że z tego nic dobrego zrodzić się nigdy nie może. Jeżeli zaś znajdzie się kto, co na seryo zamierzałby pracować, to go tacy panowie politykierzy i lecące za nimi owczym pędem społeczeństwo, niebawem obezwładnią, wygryzą i ostatecznie zniechęcą. Dzieje się to tem bardziej zaś, że nigdzie może tak, jak wśród Polaków w Ameryce, nie występują na jaw nasze wady narodowe, jak pieniactwo, zazdrość i żądza emulacyi za jakąkolwiekbądź cenę. Niechaj tylko ktoś szczerze oddający się jakiejś sprawie, zdobędzie dla niej teren, lub pewne koła towarzyskie, wnet znajdzie się ktoś, co mu tego będzie zazdrościł, pocznie przeciwko niemu podszczuwać, pomówi go o prywatę i zmierzanie do osobistych, materyalnych korzyści. Ze zaś taki oszczerca łatwo znajduje posłuch, więc mu się praca destruktywna nadzwyczajnie łatwo udaje i każda rzecz, choćby poczęta w imię jak najlepszej idei, idzie na marne. Naturalnie, że o jakichś zasadach parlamentarnych na takich zgromadzeniach polsko-amerykańskich ani mowy nie ma. Z jednej strony frazes, plotka, oszczerstwo, z drugiej żądza usłyszenia sensacyi, chaos i zgiełk, oto części składowe takich zgromadzeń.

Nie lepiej ma się, zdaniem prelegenta, także rzecz z prasą polsko-amerykańską. Nic poważniejszego przyjąć się tam nie może, bo znudzi. Dziennikarstwo tamtejsze nie ma na celu, tak jak u nas kierować opinią, lecz tylko podawać swoim czytelnikom jak największą ilość sensacyjnych wiadomości, lub frapować ich niebywałymi sposobami reklamy; słowem prasa polsko-amerykańska nie jest dziennikarstwem lecz nowiniarstwem.

Kto pierwszy raz przybywa do Nowego Yorku, temu imponuje zazwyczaj ogromna liczba znajdujących się tam towarzystw polskich. Dzieląc się na tzw. towarzystwa cywilne, kościelne i wojskowe, mają one wszystkie tę jedną wspólność, że zaopatrują swoich członków w asekuracyę na wypadek choroby, kalectwa, albo ich rodziny na wypadek śmierci ich głowy. Ale ta imponująca niby to ilość tych towarzystw jest raczej ze szkodą ich, niż z pożytkiem i świadczy tylko o niezgodzie i zazdrości tamtejszych Polaków. Gdyby bowiem towarzystw było mniej, to byłyby one liczniejsze, a co za tem idzie, mogłyby obracać większymi funduszami i dawać członkom swoim większe dywidendy, a zarazem większą gwarancyę, że asekuracya jest pewną. Tak zaś jak jest, jest przeciwnie. Ale inaczej być nie może wobec niskiego stopnia inteligencyi i wspomnianej niezgody między Polakami. Komukolwiek się coś nie podoba, wnet znajdzie sobie kilku stronników i oderwawszy się od towarzystwa, do którego należał, zakłada nowe, ze szkodą naturalnie tamtego. Do towarzystw cywilnych należą towarzystwa o celach politycznych, narodowych, ekonomicznych, celach rozrywki śpiewu a nawet i gimnastyki. To wszystko jest jednak prymitywnem, źle zorganizowanem, ani trochę nie podobnem do tego rodzaju instytucyi europejskich. Towarzystwa kościelne mają na celu utrzymanie własnego kościoła. Towarzystwa zaś wojskowe tem tylko się różnią od cywilnych, że członkowie ich zjawiają się zazwyczaj na zebraniach lub obchodach publicznych w jednostajnych mundurach.

Polacy amerykańscy dużo i głośno mówią o swej narodowości, ale niestety kończy się wszystko na słowach. Obchody narodowe to tylko krzykliwe, pozbawione treści demonstracye, odczyty, koncerty, to popisy nieuctwa i arogancyi. Polacy amerykańscy dumni są bardzo z tego, że dużo łożą na skarb narodowy w Rapperswylu. Cała sprawa jest tymczasem zasługą jednego człowieka p. Jerzmanowskiego, który dawszy ze swojej kieszeni 1000 dol., a zebrawszy drugi tysiąc drogą składek, począł tym kapitałem operować na giełdzie i dzięki szczęśliwym kombinacyom, znacznie go powiększył. Ale od czasu, gdy p. Jerzmanowski wyjechał z Ameryki, sprawa zaczyna upadać.

Założenie polskiej gminy nowojorskiej pomimo nadludzkich wysiłków kilku ludzi dobrej woli, nie przyniosło spodziewanych dla podniesienia i utrzymania narodowości polskiej rezultatów. Nie może też działać dobrze brak polskich szkół, bibliotek, zupełna nieznajomość literatury a nawet i coraz to częściej języka polskiego, który pod wpływem anglo-amerykańskiego paczy się, zmienia i zatraca coraz to bardziej swój charakter. Nic dziwnego, że w takich warunkach potężny prąd asymilacyjny, idący od społeczeństwa anglo-amerykańskiego, czyni ogromne postępy. Narodowość polska w walce z tym prądem ulega już w okresie dwóch ludzkich pokoleń, tak, że wnukowie emigrantów zazwyczaj już nie umieją po polsku, a jeżeli umieją, to wstydzą się mówić ojczystym językiem, jako językiem nie mającym praw obywatelskich w lepszych sferach społeczeństwa amerykańskiego. Według prelegenta i przyszłość nie przedstawia się pod tym względem różowiej. Jeżeli wychodźtwo nie zostanie ujęte u nas w karby organizacyi, jeżeli na jego czele nie staną ludzie światli a posiadający zarazem zaufanie emigrantów, to sprawa Polaków w północnych Stanach Zjednoczonych będzie, jak dotąd, w stanie opłakanego zaniedbania.

Odczyt ten nagrodzili słuchacze oklaskami, a choć formalnej dyskusyi nad nim nie było, to przecież w przygodnych rozmowach objawiały się opinie, że pogląd prelegenta jest zbyt pesymistycznym. Godzimy się na to i my, gdyż trudno sobie pomyśleć, by Polacy nowojorscy mieli być tak prawie bez wyjątku złymi i głupimi. Prelegent doznać musiał między Polakami amerykańskimi może kilka zawodów, a jako człowiek młody, wziąwszy sprawę zbyt gorąco, a zatem i stronniczo do serca, zapałał do nich niechęcią i odsądził ich od czci i wiary. Zaznaczyć też należy, że tego, co p. Szukiewicz powiedział o Polakach nowojorskich, nie można odnosić do Polaków zamieszkałych w reszcie Ameryki. W Nowym Jorku żyje zaledwie kilkanaście tysięcy Polaków. Ta garstka musi gubić się i zatracać w olbrzymiej liczbie mieszkańców Babilonu nowego świata. Przypuszczamy, że w Chicago, gdzie Polaków jest około 100.000, stosunki już się muszą przedstawiać pomyślniej.

Co i o czem piszą.

Pan Pusyna, autor owego listu do petersburskiego *Kraju*, w którym utrzymywał, że szlachta nasza zagładza swoich fornali, a w spółce z żydowskimi szynkarzami i lichwiarzami wyzyskuje lud ciemny w Galicyi, udał się teraz pod opiekuńcze skrzydła *Słowa Polskiego*. Zamieścił on w tem piśmie list, w którym powiada, że się dowiedział z petersburskiego *Kraju*, iż protestował przeciwko jego pierwszemu listowi p. Henryk Karczewski z Morawiec, p. Thullie z pod Milatyna i J. B. z pod Zbaraża. Było tych protestów znacznie więcej, ale p. Pusyna na te trzy tylko odpowiada, a to z tej przyczyny, że innych zapewne nie czytał lub że w tych listach znalazł szczegóły, które — zdaniem jego — potwierdzają te zarzuty, jakie on zrobił szlachcie polskiej w pierwszym swoim liście.

I tak naprzykład pisze o listach wspomnianych trzech panów:

Pan Karczewski pisze, że dają w jego okolicy 10 worów wagi 100 klgr. ziarna celnego, a ponieważ taki wór równa się korcowi, o którym mówiłem, daje przeto p. K. i jego okolica 10 korcy, czyli o 2 korce za mało. Przytem p. K. dodaje, że „jeżeli gdzie dają i mniejszą ilość ziarna, za to dają więcej pola pod kartofle, bo od pół do 1 morga“. Z tych słów jego wyraźnem jest, że inni mniej dają ziarna od niego, czyli 9 i nawet 8 korcy, a on sam nie daje pół do 1 morga pod kartofle tylko mniej; ile mianowicie, nie mówi, ale wyraża się: „ile Bóg da, w każdym razie dostatecznie“.

Znów p. Thullie wykazuje u siebie i w okolicy 11 korcy ziarna rocznie, ale z własnego jego rachunku szczegółowego, w którym chce dowieść, niemożliwego, że dla rodziny, z 5-ciu osób złożonej, wystarcza rocznie 800 f. zboża i dodaje „czyli 5 korcy“, wypada, że korzec, którym mierzą u p. T. i w jego okolicy, jest korcem, ważącym zaledwie 100 fantów, czyli mniejszym o $^1/_5$ od ogólnie przyjętego, o którym w założeniu mówiłem. Daje przeto p. T. nie 11, lecz $8^4/_5$ prawdziwego korca; kartofli zaś wyraźnie wykazuje, że ludzie jego mają z ogrodu 15—20 korcy, ponieważ jednak korzec ten jest o $^1/_5$ mniejszy, a zatem prawdziwych mają 12—16; odtrąciwszy nasienie na rok następny i koszt wykopania, posadzenia i uprawienia, pozostaje stanowczo nie więcej, jak 8—10 gotowych korcy tak, jak twierdziłem i twierdzę.

Pan J. B. wykazuje 12 korcy ziarna rocznie, nie podając wagi korca w swojej okolicy i od 15 do 20 korcy kartofli z przeznaczonego ogrodu — można wszelako dość uzasadnienie twierdzić, że będąc z tej samej części kraju, korzec jego podobny do zmniejszonego korca p. T, a więc i on daje ziarna tylko $9^3/_5$ prawdziwego korca i nie więcej, jak 10 korcy kartofli gotowych.

A więc ci panowie stwierdzają, że praktykują to, na co ja powstaję, ale się przyznać do tego nie chcą.

P. Karczewski w dalszym ciągu przyznaje co do mieszkań, że są liche, ale odpowiada: „oni do tego przyzwyczajeni“. Czyż dlatego, że ktoś oddawna choruje, nie należy go ratować, bo się do choroby przyzwyczaił, lub też, wychodząc z zasady pana K., wobec długo trwającej epidemii z wielkim procentem śmiertelności, nie należy przedsiębrać energicznych środków ratunkowych, bo ludzie ci przywykli umierać?

Dalej cytować długiego listu p. Puzyny nie będziemy, bo z tego urywku każdy z nieuprzedzonych czytelników przekonać się może, że p. Puzyna broni rozpaczliwie przegranej sprawy. Dyskusya wywołana jego listem wykazała dowodnie, że fornalom dworskim w Galicyi powodzi się bardzo dobrze. Posiadamy zresztą w naszej tece redakcyjnej obszerny list jednego z byłych fornali, który szczegółowo opisuje, ile w jakim majątku dostawał pensyi, ordynaryi, kartofli, pola etc. Z braku miejsca nie mogliśmy tego listu dotąd wydrukować, ale gdy p. Puzyna znowu tę sprawę porusza w sposób uwłaczający naszej szlachcie, a więc tej głównej inteligentnej warstwie naszego narodu, to list ten niebawem ogłosimy, żeby służył jako autentyczny dokument przeciwko niemu. — Żeby jednak czytelnicy mogli należycie ocenić list p. Puzyny, zacytujemy tu jeszcze jego koniec, charakterystyczny z tego względu, że p. Puzyna podsuwa ludziom występującym przeciwko niemu twierdzenia, których oni wcale nie mówili, a potem tymi przez siebie podsuniętemi twierdzeniami bije ich i powiada, że oni się sami przyznali do winy. Oto posłuchajmy co p. Puzyna pisze:

Pan J. B. prosi mnie o wskazanie, jakie mianowicie dwory i miejscowości praktykują zarzucone przezemnie fakty. Adresów panu J. B. w żadnym razie nie mógłbym posłać, bo to wychodzi po za zakres mego zadania; w tym wypadku jednak wyręczyli mnie i zaspokoili ciekawość jego galicyjscy współobywatele: pp. Thullie i Karczewski, a i on sam, o ile korce jego są podobne do korców pana Thullie, t. j. o $^1/_5$ mniejsze od prawdziwych.

Ze *Słowo polskie* nie lubi szlachty polskiej wiemy to oddawna. Ale przecież nas to dziwi, że mogło bez zastrzeżeń udzielić gościnności takiemu pismu, jak pana Puzyny.

* * *

Nie wiemy, jakie są warunki życia żandarmów na prowincyi, więc z zajęciem zwięliśmy się do odczytania listu pewnego żandarma do redakcyi *Kuryera lwowskiego*. Zdaje nam się wszakże, że list ten mieści grube niedokładności i przesadę, nie licującą ze stanowiskiem stróża porządku publicznego. Bo oto co pisze ów żandarm:

Żandarm siedzi od 8 — 11 przed południem w szkole, następnie od 2—5 po południu odbywa się „egzercyrka“ i znowu szkoła. Oprócz tego musi doniesienia do władz odpisywać, chodzić do sądu, starostwa, na pocztę itd. Komendant posterunku zaś musi poza godzinami urzędowemi, załatwiając obowiązki kancelaryjne, z tego powodu tyle pisać, jak każdy inny urzędnik podczas godzin urzędowych (niektóre posterunki mają przeszło 2000 ekshibitów rocznie, to jest tyle, co niektóry sąd powiatowy). A gdy każdy inny po kolacyi powiedzieć może: „Teraz przecie mam parę godzin wolnych“ — to żandarm musi chwytać za karabin i bez względu na deszcz lub śnieg, na ciemność lub burzę, iść do służby. W ten sposób zostaje żandarm w miesiącu przeciętnie 18 do 20 nocy w służbie, w którym to czasie pod żadnym pozorem spać mu nie wolno, sypia zatem 10, a co najwyżej 12 nocy w domu. Wobec takich warunków musi się nawet i stalowe zdrowie zniszczyć, wskutek czego rząd grube tysiące żandarmom emerytury płaci, a praktycznych żandarmów brak.

W dalszym ciągu żandarm ten uskarża się, że starostowie używają żandarmów do konfiskowania pism zakazanych, śledzenia socyalistów etc., tak, jak gdyby zakazane pisma nie były dla żandarma takim samym przedmiotem do ścigania jak zakazana broń, szwarcowany tytoń lub wódka, kradzione konie lub ubranie. To też ten żandarm widocznie nie dobrze studyował swoje obowiązki.

Z kroniki Bolesława Prusa.

Otrzymaliśmy list, który podajemy z niejakiemi poprawkami, nie ręcząc wreszcie za zbyt ścisłą dokładność.

„Przepraszam pana, ja jestem krawiec i na imię mi Szmul. A nazwiska to wcale nie powiem, ażeby nie obrazili się na mnie jedni tam panowie, z którymi ja miałem interes...

Nie chwaląc się, żyję na świecie 58 lat, a krawiectwem zajmuję się ze 43 lat. Przez cały ten czas mieszkałem na prowincyi... Co to jest — mieszkałem?.. Moja żona to trochę mieszkała, bo miała izbę u jednego starozakonnego izraelity za trzy ruble na rok. Ale ja to wcale nie mieszkałem, tylko chodziłem od domu do domu i łatałem.

Ubierali się u mnie prości ludzie: stróże, nosiwody... A tylko raz na kilka lat zdarzyła się robota u jakiego pana ekonoma. Ale z tego to było więcej wymyślania, aniżeli dochodu.

Pókim był młody, zarabiałem niegorzej: czasem i pół rubla na dzień. Ale od roku zarobek mi się zmniejszył, bo zacząłem trochę niedowidzieć...

Wtedy Ruchla, przepraszam, moja żona, mówi do mnie:

— Wiesz ty Szmul, ty tu nie masz co robić (niby na wsi), ty musisz iść do Warszawy. Tam są wielkie zarobki, ty tam zbierzesz tyle pieniędzy, że będziesz mógł wynająć czeladnika, a wtedy będzie dobrze nam wszystkim.

Myślę sobie: Ruchla ma racyę. Przecie ja mam swoje własne nożyczki i naparstki, a są takie galgany krawcy, który nawet nie mają własnej igły. Więc ja spotkam takiego, to on do mnie pójdzie za czeladnika i ja przynajmniej na starość odetchnę.

(Nie wiem, jak jest u państwa. Bo u nas, niby u żydków, to człowiek dopiero wtedy zaczyna zarabiać, kiedy wynajmie czeladnika. Zupełnie jak pachciarz, który dopiero wtedy robi interes, kiedy wynajmie krowy).

Kiedyśmy tak z żoną uradzili, więc ja wziąłem najlepszą garderobę, nożyczki, kawałek chleba i 30 kopiejek gotowemi pieniędzmi i poszedłem prosto szosą do Warszawy. W drodze spotkał mnie jeden znajomy furman, który miał już na bryce ze 12 osób i mówi:

— Siadaj Szmul do samej Warszawy za 20 kopiejek...

— Żebyś ty zdechł pierwiej — ja mówię — nim ty odemnie zarobisz 20 kopiejek za nic.

— Daj 15 on mówi... No, niech cię dyabli wezmą, daj dziesięć kopiejek do rogatki...

I co pan powie? Ja byłem taki głupi, że mu nie dałem 10 kopiejek!... Ale i jakże ja mogłem dać, kiedy w Warszawie, za dziesięć kopiejek, to jest na dwa dni utrzymanie?... Miałem z głodu zdychać, ażeby jego koniowi było dobrze?

Poszedłem piechotą, powoli, bo w moim wieku człowiek nie ma nóg do latania, jeszcze dobrze, gdy mu do siedzenia wystarczą. Szedłem szosą, prosto i myślałem, że w Warszawie znajdę roboty choćby za rubla na dzień, a jak wynajmę czeladnika za 30 kopiejek, to dla mnie zostanie 70. Ruchli oddam 10 kopiejek, sam na jedzenie i nocleg wydam 8 kopiejek, a 52 codzień odłożę i przez miesiąc mogę odłożyć ze 14 rubli. A jak ja będę miał 14 rubli, to mogę wynająć ze trzech czeladników i odrazu zrobię się wielki pan...

Tak sobie myślę, a tu już słońce zaszło i i jestem w lesie około Czarnej Strugi.

Zrobiło mi się trochę markotno, więc powiedziałem do siebie: aj Smul, czy ty dobrze zrobiłeś, że ty nie pojechałeś choćby za dziesięć kopiejek?...

Tylko co tak powiedziałem, patrzę — z krzaków wychodzą trzy panowie. Jeden był w kapeluszu, drugi w baraniej czapce, a trzeci był strasznie oberwany. Kiedy ich zobaczyłem, to zaraz tak mi się zrobiło, jak temu zającowi, co go kucharka sadza na rożen..

Miałem sprawiedliwe przeczucie, bo zaraz jeden z tych panów, w baraniej czapce, zawołał na mnie grubym głosem, jakby mnie pałką w samą głowę zawalił:

— Jak się masz ty złodzieju...

— Przepraszam pana — ja mówię — żebym ja był złodziej, toby wielmożni panowie ze mną nie gadali, tylko w las uciekli...

— No, no.. pewnie masz z sto rubli przy sobie parchu... — mówi drugi pan w czapce..

— Przepraszam wielmożnego pana — ja mówię — żebym ja miał ze sto rubli, to ja bym jeździł ekstra pocztą, a nie chodził piechota.

— Toś ty psubrat! — mówi znowu pan w baraniej czapce. — Ha, kiedyś taki ostrożny, że nie nosisz przy sobie pieniędzy, to dawaj łachy...

Kiedym to usłyszał, zaraz mi mowę odjęło. Zamknąłem oczy, a panowie zabrali mi węzeł z nożyczkami i naparstkami, zabrali mi buty, czapkę, chałat, w chałacie woreczek z 30ma kopiejkami, a nareszcie... zdjęli ze mnie spodnie i zostawili mnie przepraszam — całkiem gołego na szosie.. Gdy zaś już odchodzili to znowu ten pan w baraniej czapce zawołał:

— A naskarż na nas, ty złodzieju, to dostaniesz coś między żebra!..

Dlatego ja już nic więcej nie powiem o tych panach.. Ja tylko chcę, bez urazy, zapytać się: dlaczego tamci panowie nazywali mnie złodziejem?..

Bo mnie się zdaje, bardzo przepraszam, że jeżeli tam, na szosie, był złodziej, to chyba nie ja...“

Pominąwszy kwestyę, że: spacery w okolicach Warszawy nie należą do przyjemności bezpiecznych, trudno nie zwrócić uwagi na następujący zbieg wypadków:

Oto, prawie w tym samym dniu, kiedy „panowie“, którzy zrabowali Szmula Grabinę, nazwali go jeszcze „złodziejem“, prawie w tym samym dniu członek wiedeńskiej rady państwa, Wolf, nazwał Polaków — „pasożytami“.

Pan ten, mający dużo podobieństwa do bohaterów z pod Czarnej Strugi, oczywiście zapomniał o dwu rzeczach: 1-mo, że sam jest parlamentarnym pasożytem najgorszego gatunku, albowiem paraliżuje wszelkie obrady, a 2-do, że jeżeli Galicya istotnie należy do najuboższych prowincyi austryackich, to niedolę swoją zawdzięcza przedewszystkiem temu, że około 70 lat dźwigała na sobie „pasożyta,“ zwanego austryacką biurokracyą.

Biurokraci owi, których można uważać za moralnych ojców deputowanego Wolfa, nietylko rujnowali Galicyę nadmiernemi podatkami, nietylko z całą świadomością tłumili rozwój jakiegokolwiek przemysłu i ogłupiali ludność, ale jeszcze w roku 1846 wywołali pamiętną rzeź galicyjską..

Gdy więc „pasożyt“ i potomek pasożytów Wolf nazywa pasożytami Polaków, to w jego wykrzykniku nie mieści się żadna obelga, ale proste potwierdzenie faktu, że — wszyscy bandyci są do siebie podobni. Zarówno ci z radzymińskiej szosy, jak tamci z nad Dunaju i jak owi z nad Sprewy...

Swoją drogą Szmul Grabina został nie tylko zwymyślany, ale i obdarty; z czego należy brać naukę, że — w tem życiu nie rządzi słuszność, ale siła. W jakimś idealnie dobrym świecie, Szmul za 43 lata pracy krawieckiej, może dostałby emeryturę. W tym zaś, realnym, nie tylko nie wynagrodzono jego trudów, dajmy na to fuszerskich, ale jeszcze zabrano mu cały majątek, poczynając od 30 kopiejek i nożyczek, a kończąc na czapce, butach, nawet i spodniach..

Do zwycięstwa w walce o byt nie wystarcza czyste sumienie i piękna przeszłość. Do tego potrzebne są inne kwalifikacye.

Z izby sądowej.

Lwów, 15 listopada.

(*Trudny interes*).

Tutejszy sąd cywilny ma teraz do rozstrzygnięcia sprawę, bardzo ciekawą dla prawników z powodu swoich komplikacyi i nastręczających się łamigłówek prawniczych, a dla szerszej publiczności senzacyjną z powodu osób, które są w nią wplątane i wysokości sumy, o którą chodzi. Jako strona skarżąca występuje dr. Leszek Majewski, adwokat we Lwowie, w imieniu swojem i swoich wspólników: byłego rotmistrza Adolfa Kornbergera i kupca lasów Emanuela Weingartena i pozywa p. Stanisława Rosko Bogdanowicza c. k. szambelana o zapłatę sumy 34 000 złr. z rozmaitych tytułów, do których jak twierdzi, nabył prawa podczas interweniowania o kupno dóbr dla p Bogdanowicza. Rzecz miała się mniej więcej tak:

Właścicielami dóbr Rzemień z przyległościami w powiecie mieleckim szacowanych na 650.000 zł. byli małoletni Aleksandra i Feliks Boguszowie, dzieci Zdzisława Bogusza. Na tym majątku ciężył jednak obowiązek właściciela dawania Zdzisławowi Boguszowi i jego żonie Jadwidze z hr. Chołoniewskich Boguszowej przyzwoitego i ich wiekowi i sytuacyi społecznej odpowiedniego dożywocia. Sąd krajowy w Krakowie, jako władza opiekuńcza, postanowił sprzedaż tych dóbr, ponieważ były zaniedbane i potrzeba było różnych kosztów, aby je przyprowadzić do dobrego stanu. Rozpisał tedy edykt, wzywający tych, którzyby mieli chęć do kupna, do wniesienia oferty w pewnym terminie. W terminie tym wnieśli ofertę pp.: Terenkoczy i Schoffer, oraz p. Bogdanowicz.

Do wniesienia oferty nakłonił p. Bogdanowicza dr. Majewski w spółce z Weingartenem i Kornbergerem, przedstawiając mu kupno dóbr Rzemień jako doskonały interes. Było to w połowie r. 1895 Powstała wówczas umowa między p. Bogdanowiczem a dr. Majewskim, że dr. Majewski otrzyma od swego klienta 20.000 zł. honoraryum, jeżeli mu przeforsuje w sądzie jego ofertę. Obecnie przy rozprawie twierdzi p. Bogdanowicz, iż za warunek wypłaty honoraryum postawił dr. Majewskiemu jeszcze i to, że dr. Majewski ma się dla niego wystarać o pożyczkę w banku hipotecznym i o kupca na las w Rzemieniu, gdyż dopiero wtedy mógł p. Bogdanowicz na seryo myśleć o zakupnie tak rozległych dóbr. Interes ten miał przyjść do skutku za kilka miesięcy, w przeciwnym razie miał p. Bogdanowicz, jak on sam twierdzi, zwrócić dr. Majewskiemu tylko gotowe wydatki.

Tymczasem sprawa poszła tak, że pertraktacya o kupno Rzemienia przeciągnęła się o parę lat, a p. Bogdanowicz zaangażowawszy większe sumy w tym interesie nie mógł się zeń wycofać. Przedewszystkiem wnosząc ofertę na kupno dóbr złożył w sądzie krakowskim jako wadyum 25 000 zł. Pomimo, że sąd jego ofertę odrzucił a przyjął ofertę pp. Terenkoczego i Schoffera, dr. Majewski nie tracił nadziei, że rekursami uda mu się zmienić tę uchwałę sądu, a tymczasem we wrześniu r. 1897 pertraktował ze Zdzisławem i Jadwigą Boguszami w sprawie ich dożywocia, które było największym skopułem przy kupnie Rzemienia. Ostatecznie zawarł z nimi umowę, na mocy której zobowiązali się pp. Boguszowie zezwolić na wykreślenie swoich praw do dożywocia z księgi gruntowej za 70 000 zł. w tym wypadku, jeżeli sąd zgodzi się na sprzedaż majątku sierocego p. Bogdanowiczowi. Jako zaliczkę na tę kwotę dla pp. Boguszów wręczył im dr. Majewski ze swoich pieniędzy 10 000 zł które mu następnie p. Bogdanowicz zwrócił, mając w ten sposób razem z wadyum zaangażowanych już 35.000 zł. w tym interesie.

Ponieważ sprawa naprzód się nie posuwała, a pp. Boguszowie ciągle objawiali chęć zerwania umowy z p. Bogdanowiczem i w jego staraniach około kupna dóbr nie tylko mu nie pomagali, ale i przeszkadzali, postanowił p. Bogdanowicz wycofać się z interesu. Wobec tego w grudniu r. 1895 w Wiedniu zaproponowali mu dr. Majewski, Kornberger i Weingarten następujący układ: p. Bogdanowicz miał dać zaraz na koszta dalszych pertraktacyi 16 000 zł. i po zakupnie Rzemienia odstąpić swoje prawa właściciela na rzecz dra Majewskiego i spółki, gdy już otrzyma napowrót włożone już w ten interes sumy, tj. razem z owymi 16 000 zł, przeszło 50 000 zł. Nadto mieli oni po ukończeniu całej sprawy dać dla pani Bogdanowiczowej 10.000 zł. porękawicznego. Jako zabezpieczenie dla tej sumy, miało służyć zaintabulowanie Bogdanowicza za właściciela Rzemienia. Tak postąpili dr. Majewski i spółka, ponieważ mieli oni chęć sami nabyć te dobra, użyli więc p. Bogdanowicza jako firmanta, gdyż z nimi samymi Boguszowie układać się nie chcieli. Umowę tę spisano notaryalnie w styczniu r. 1896. P. Bogdanowicz twierdzi, że przystał on na nią pod wpływem perswazyi dra Majewskiego, który tłómaczył mu, że jeżeli się teraz z interesu wycofa, to może stracić i 35 000 poczynionych już wkładów i będzie musiał jemu zapłacić 20.000 złr. umówionego honoraryum.

Teraz zaczęli działać dr. Majewski i towarzysze jako „domini negotii“. Sprawa przybrała obrót korzystny, gdyż wyższy sąd krajowy w Krakowie zniósł rezolucyę niższej instancyi i zarządził, aby jeszcze raz zbadano, czy istnieje potrzeba sprzedania Rzemienia, czy nie. Wobec tego dr. Majewski ofiarował 4000 zł. na razie drowi Rettingerowi, zastępcy drugiej spółki oferentów t. j. Terenkoczego i Schoffera, za odstąpienie od oferty. W ten sposób pozostała jedyna tylko oferta p. Bogdanowicza, a gdy w czerwcu r. 1893 sąd ponownie uznał potrzebę sprzedaży Rzemienia, zdawało się, że sprawa wypadnie zarówno po myśli p. Bogdanowicza, jak po myśli dra Majewskiego i wspólników.

Lecz nową przeszkodę wytworzył rekurs Boguszów do najwyższego trybunału przeciwko orzeczeniu sądu krakowskiego. Rekurs ten wnieśli oni pomimo, że dali zapewnienie, iż będą popierać sprawę p. Bogdanowicza, i za to zapewnienie dostali dalszej zaliczki 9000 zł. Z drugiej strony mimo rekursu, przystąpili Boguszowie do zawarcia punktacyi z p. Bogdanowiczem, na mocy których miał p. Bogdanowicz na wypadek, gdyby rekurs został obalony, zapłacić całą cenę kupna, t. j. po strąceniu długu hipotecznego i połowy dożywocia, około 525.000 zł. Ponieważ p. Bogdanowicz był tylko firmantem, przystał na ten układ, licząc na to, że dr. Majewski wystara się o tę sumę. Tymczasem tak o kupca na las, jak i o pożyczkę w banku było trudno, gdyż wbrew woli Boguszów, którzy mieli na Rzemieniu prawo dożywocia, bank nie był skorym do dania pożyczki hipotecznej.

W czerwcu r. 1896 spotkał się p. Bogdanowicz z posłem bukowińskim p. Stefanowiczem i licząc na jego znajomości w bankach, nabrał znowu ochoty do kupna Rzemienia. Udał się tedy do dr. Majewskiego i wspólników i prosił ich o zwolnienie go z umowy wiedeńskiej, ofiarując im zapłacić 10 000 złr. odstępnego i 20 000 złr. jako umówione jeszcze dawniej honoraryum. Jak p. Bogdanowicz twierdzi, zwolnienie to miało nastąpić tylko na wypadek, gdyby p. Stefanowicz do spółki z nim przystąpił, natomiast dr. Majewski twierdzi, że wówczas umowę ową zerwano bez względu na to, czy p. Stefanowicz wejdzie do tego interesu, czy nie. Rozstrzygnięcie tej kontrowersyi właśnie jest największą trudnością rozprawy.

Ostatecznie jednak p. Stefanowicz do spółki nie przystąpił, a dr. Majewski prowadził dalej interes na rzecz swoją, czy też na rzecz p. Bogdanowicza. W lutym r. 1897 zawarto z pełnoletnią już Aleksandrą Boguszówną, zamężną Szaszkiewiczową kontrakt, na mocy którego na podstawie dawniej ułożonych punktacyi uzyskał dr. Majewski prenotacyę prawa własności połowy dóbr Rzemień na rzecz p. Bogdanowicza. Kontrakt ten był źródłem daleko idących fatalności. P. Bogdanowicz stał się nieodwołalnym właścicielem połowy Rzemienia, a pani Szaszkiewiczowa, nie otrzymawszy za to ani centa, straciła kredyt i zagrożono jej otwarciem konkursu. W skutek tego wniosła ona nawet doniesienie karne na dr. Majewskiego, a więc w dalszym rzędzie i na p. Bogdanowicza o wyłudzenie na niej owego kontraktu, lecz sprawę tę potem w drodze dobrowolnej zgody zażegnano.

Teraz nastąpiła ostatnia faza tej sprawy. Dotychczas działał p. Bogdanowicz prawie zawsze w porozumieniu z drem Majewskim, teraz zaś zawarł na własną rękę z adwokatem pani Szaszkiewiczowej drem Dornbaumem we wrześniu r. 1897 korzystny dla siebie układ, na mocy którego zwolnił panią Szaszkiewiczową od obowiązku sprzedania mu połowy Rzemienia, a za to zwróciła mu ona sumę wyłożoną przezeń na gotowe wydatki i dla Boguszów w kwocie około 37.000 zł. zaś na zaspokojenie ewentualnych pretensyi dra Majewskiego złożyła do depozytu dra Pająka, adwokata we Lwowie, 14 000 zł. W ten sposób wycofał się p. Bogdanowicz z interesu, uratowawszy swoje pieniądze, a jak twierdzi przy rozprawie, uczynił to dlatego, ponieważ umowę zawartą w Wiedniu z drem Majewskim i wspólnikami uważał już za rozwiązaną, choćby już z tego powodu, że spółka ta nie dotrzymała zobowiązania zapłacenia ceny kupna za Rzemień w razie zaś gdyby trwał dalej przy umowie z nimi, groziło mu niebezpieczeństwo, że jego wadyum i wkłady staną się nieściągalne.

Ale właśnie wskutek usilnych starań dra Majewskiego w styczniu r. 1898 najwyższy trybunał zadecydował sprzedaż Rzemienia. Teraz dr. Majewski domagał się od swego klienta, aby dalej kontynuował ów interes, on jednak pozostał przy układzie z drem Dornbaumem t. zn. wycofał się z interesu. Wobec tego dr. Majewski i wspólnicy wytoczyli mu teraz pozew cywilny o zapłacenie 20 000 zł. jako honoraryum, 10.000 zł odstępnego na mocy umowy zawartej podczas układów p. Bogdanowicza ze Stefanowiczem, i 4 000 zł. wypłaconych śp. dr Rettingerowi, jako odstępne dla pp. Terenkoczego i Schöffera. Twierdzi bowiem dr. Majewski, że wystarał się nawet o przyrzeczenie pożyczki w banku i o kupca na las, a więc spełnił wszystkie żądania swego klienta. Natomiast p Bogdanowicz utrzymuje, że ani owej pożyczki, ani owego kupca na seryo traktować nie mógł, gdyż warunki przytem proponowane były bardzo niekorzystne, ani też o zrealizowaniu pożyczki lub o sprzedaży lasu nie mogło być mowy, wobec tego że na Rzemieniu ciężyło dożywocie Boguszów.

Rozprawę, która toczy się według nowej procedury cywilnej, prowadzi radca wyższego Sądu p. Litwinowicz, oraz pp. radcy Garfein i Prokopowicz P. Bogdanowicza broni dr: Pająk, stronę przeciwną zastępuje prof dr. Till. Obecnie po dwudniowych wywodach obu stron odroczono rozprawę celem zawezwania bardzo ważnego świadka p Stefanowicza.

Równocześnie z tą sprawą toczy się także sprawa karna o obrazę honoru, wytoczona drowi Majewskiemu przez p Bogdanowicza, którą sąd karny ma rozstrzygnąć 18 grudnia br

* * *

Lwów, 16 listopada.

(*Obraza czci.*)

Dziś roztrząsał sąd przysięgłych sprawę dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika polskiego* któremu prokuratorya państwa wytoczyła proces za obrazę wachmistrza żandarmeryi w Kołomyi p. Walkiewicza, popełnioną przez korespondencyę z Kołomyi, zamieszczoną w *Dzienniku polskim* w grudniu r. z., a noszącą tytuł: „Spoczynek niedzielny. — Apelacya do namiestnictwa o wyswobodzenie z niewoli żydowskiej. — Letarg żandarmeryi i policyi, a apatya c. k. starosty.“ W artykule tym nieznany autor zarzucił żandarmeryi, że nie zbyt starannie pilnuje przestrzegania spoczynku niedzielnego w browarze Seidmanna w Diatkowicach koło Kołomyi. Pomimo, że robotnicy tego browaru i piwowar są katolikami, pod presyą pryncypała izraelity w obawie utraty chleba „woleli — jak twierdzi autor — gwałcić prawa boskie i cesarskie“ i nie święcili niedzieli, niż opierać się pryncypałowi. Wachmistrz żandarmeryi wiedział o tem i przyrzekał, że zrobi użytek z tych faktów, lecz z wypełnieniem przyrzeczenia zwlekał. „Wobec tego — twierdzi autor — wtajemniczeni w sprawę tłómaczą sobie różnie skromność pana wachmistrza wobec żydowskiego potentata! Prócz tego zarzucił autor owej korespondencyi, że żandarmerya patrzy na to przez palce, jak w niedzielę przejeżdżają tuż przed nosem posterunku żandarmeryi i policyi fury, naładowane drzewem i wiktuałami, i ludziom, wychodzącym z kościoła, przejście tamują. W końcu konkluduje autor, że wobec takich wypadków „mieszkańcy Kołomyi zżydzieją i będą musieli emigrować zamiast żydów do Palestyny.“

Rozprawę odroczono, gdyż dr. Ostaszewski celem przeprowadzenia dowodu prawdy zażądał zawezwania kilku świadków i niektórych wyjaśnień od starostwa w Kołomyi, na co się strona przeciwna zgodziła.

Kronika.

Lwów 16 listopada.

Z powodu odsłonięcia pomnika Sobieskiego we Lwowie odbędzie się w wigilię uroczystości, tj w sobotę w Kole literackiem uroczysty wieczór, połączony z odczytem dr. Aleksandra Czołowskiego pt. „Jan III i miasto Lwów“, oraz z produkcyami muzyczno-wokalnemi. Początek o godz. 8 wieczór. Odsłonięcie pomnika odbędzie się w niedzielę o godz. 10 rano, poczem w salach ratusza odbędzie się przyjęcie, urządzone staraniem Rady m Lwowa. Wieczorem po przedstawieniu w teatrze odbędzie przyjęcie prywatne u państwa prezydentostwa Małachowskich. Na oba te przyjęcia wydano specyalne zaproszenia.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Dąbrowie, Rohatynie, Stryju, Pilznie, Żydaczowie i Horodence na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 21 grudnia. — Senat akademicki lwowskiego Uniwersytetu na posadę maszynisty przy budynkach przeznaczonych dla zakładów chemii i fizyki z poborami 521 zł. i pomieszkaniem. Termin do 31 grudnia.

Towarzystwo łyżwiarskie ogłasza program zabaw i konkursów, które w bieżącym sezonie odbędą się na Stawach Panieńskich. Projektowane są po uroczystem otwarciu sezonu, dwie maskarady, tombola, choinka świąteczna dla dzieci, festyn świetlany w dzień Nowego Roku, festyn motylkowy, corso kostyumowe, corso kwiatowe, wyścigi młodzieży itp. Produkcye na łyżwach w dziale sportowym, rozpocznie w dzień Trzech Króli konkurs w jeździe szybkiej dla członków i gości, a zakończy konkurs o mistrzowstwo, który odbędzie się 12 lutego 1899.

Szkarlatyna wygasła w Kleparowie, natomiast w Zubrzy stwierdzono urzędownie siedm wypadków tej choroby.

W Witkowie nowym, należącym do Stan. hr. Badeniego, wybuchł w niedzielę pożar i zniszczył prawie cały folwark wraz z zapasami zboża, wartości 20.000 zł. Ogień był podłożony. Ledwo na folwarku począł pożar przygasać, wybuchł znów w zagrodzie najzamożniejszego włościanina z Witkowa, Pietra Więckowskiego.

† **Helena Jordanowa** przeniosła się do wieczno-ści dnia 9 listopada, w 62 roku życia, pogrążają w głębokim smutku krewnych, sąsiadów i przyja-ciół. W szerokich kołach towarzyskich pozostało da-lekie wspomnienie pełnej uroku postaci, która za-chwycała przed laty wdziękiem i czemś nieswy-kłem w nastroju duszy, oraz prześlicznym śpiewem. Z licznego zastępu współubiegających Helena Jor-danowa wybrała Zygmunta Jordana, pułkownika wojsk tureckich — lecz gdy narzeczony pod wra-żeniem klęsk 1863 roku zmarł w Paryżu, oddała rękę jego bratu, Bolesławowi Jordanowi. Zmarła była córką ś. p. Adama Kochanowskiego i Zofi z Uniatyckich, a siostrą Jana Kochanowskiego z Olszyn i Zofii z Kochanowskich Jordanowej z Więckowic. Grono najbliższych krewnych i sąsia-dów otoczyło trumnę zmarłej — a arcybiskup Hry-niewiecki, przybyły ze Lwowa, przewodniczył kon-duktowi pogrzebowemu, który się odbył w Szyrzy-nach, w okolicy Biecza.

† **Dr. Stanisław Tabaczyński**, adwokat kraj-wy i radny miasta, zmarł wczoraj nagle w swem pomieszkaniu przy ul Kopernika l. 15. Około go-dziny drugiej po południu pani Tabaczyńska, n-wchodząc do gabinetu męża, prosiła go na obia-. Gdy się ani nie odezwał, ani przez dłuższy cz-nie przychodził, pani Tabaczyńska weszła do gabi-netu i spostrzegła, iż małżonek jej leży bez życi-na dywanie. Dr. Tabaczyński chorował przed pa-miesiącami na mózg, lecz przyszedł do zdrowia, pra-wdopodobnie jednak skłonność do udarów mózgo-wych pozostała i oto wczoraj jeden z takich silnych udarów przeciął życie mężczyzny w sile wieku, bo liczącego zaledwie 40 lat, zdolnego, pracowitego ogólnie lubianego. Śp. Tabaczyński był prezesem Ka-syna miejskiego i cieszył się w kołach mieszczań-skich wielką sympatyą. Spokój jego duszy Pogrzeb odbędzie się we czwartek.

Szkoła pisarzy gminnych powstać ma pod opieką Wydziału krajowego. Oblicza ją Wydział krajowy, wedle projektu, który będzie przedstawio-ny sejmowi, na 40 uczniów. Do szkoły, w której nauka będzie trwała przez cztery miesiące, będą wysyłani ludzie już pełniący funkcye pisarzy czy sekretarzy gminnych, a Wydział krajowy wezwie wydziały powiatowe, aby ze swoich funduszów wy-znaczały premie dla tych pisarzy w powiecie, któ-rzy spełniają należycie swoje obowiązki. Kurs nauki w szkole trwać będzie 4 miesiące, a Wydział kra-jowy proponuje stypendya dla połowy uczniów po 100 zł. rocznie, co razem wyniesie 2000 zł., a koszt urządzenia kursu obliczono na 1600 zł. wię-razem cały kurs pisarzy gminnych, będzie koszto-wał 3600 zł.

Opera w Przemyślu. Z miasta tego donoszą: Zawitał do nas 10 bm. teatr lubelski pod dyrekcyą p. Czystogórskiego. Na przedstawienie inauguracyjne dano „Trubadura“. Partye główne spoczywały w rę-kach pań Kawskiej i Dąbrowskiej, tudzież panów Olszewskiego i Remy. Artyści śpiewali poprawnie, całość wypadła okrągło. W dalszym ciągu zapowie-dziano „Fausta“, „Halkę“, „Żydówkę“ i operetkę „Nietoperz“. — Bawiła tu także trupa niemiecka Gottslebena. Po jednem nieudałem przedstawieniu u-lotnili się obcy przybysze.

Niepatryotyczna Rada gminna. Na uroczy-stość odsłonięcia pomnika króla Jana III zaproszo-no między innemi także zwierzchność gm. Jazłowca z powodu, iż miasto to było świadkiem pogromu Tur-ków przez Sobieskiego w r. 1684, przyczem zamek tamtejszy i miasto po ośmioletniem panowaniu Tur-ków zostało z niewoli oswobodzone. Rada gminna jazłowiecka zwróciła przysłane zaproszenie z uwagą, że w uroczystości nie weźmie udziału, bo ma wa-żniejsze rzeczy do czynienia.

Aresztowania w Królestwie Polskiem. We-dle doniesień z Warszawy aresztowano tam tymi dniami piętnastu studentów nowej politechniki. W Puławach zaś oddział żandarmów, przybyły wprost z Petersburga miał przy pomocy wojska otoczyć mieszkania licznych studentów tamtejszego instytutu ogrodniczo leśnego, zrewidował pomieszka-nia, poczem żandarmi aresztowali dziewięciu studen-tów, Rosyan i wywieźli ich. W Puławach z takiego przebiegu sprawy wnoszą, iż gdzieś natrafiono na ślad jakiegoś groźnego spisku, którego filia musiała znajdować się w Puławach.

Tanie pieczywa w Krakowie Magistrat m. Krakowa chcąc ubogiej ludności dostarczyć taniego pieczywa, zamierza urządzić własnym nakładem pie-karnię, i wydzierżawić ją któremu z piekarzy pod warunkiem, że będzie wypiekał bułki po cenie po półtora centa.

Tajna rozprawa o szpiegostwo odbyła się ubiegłego tygodnia w Przemyślu przeciw Aleksan-drowi baronowi Murmanowi, którego przytrzymano w lecie w jednym z fortów przemyskich na zdej-mowaniu planów. Barona Murmana sąd skazał na ośm miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżony przy-jął wyrok.

W Abbazyi bawią obecnie między innymi pp. Adolf Abrahamowicz w pensyonacie dr. Ebersa, Zy-gmunt Wenderhof, dyrektor dóbr hr. Potockiego z Buczacza, Jan Piotrowski z żoną z Radomia, hrabi-na Przeździecka z Warszawy z córką i synem, hr. Stanisław Konarski z Dubiecka, z żoną i córkami.

Wieczór Słowackiego, urządzony staraniem znanego recytatora p. Stanisława Konopki, zgroma-dził wczoraj w sali ratuszowej sporo publiczności. Osobliwie młodzież obojga płci licznie była repre-zentowaną. Każdy numer programu oklaskiwano go-rąco. Nadzwyczajnie podobała się publiczności de-klamacya „Araba“, wygłoszona przez młodą i sym-patyczną uczennicę p. Konopki pannę Maryę Kur-kiewicz. Zachęcona gromkimi oklaskami dodała uta-lentowana adeptka kunsztu deklamacyjnego na-program „Mazurka Chopina“ Gawalewicza, w któ-rym dowiodła, że i utwory humorystyczne umie odtwarzać z równem zrozumieniem jak poważne. Wieczór złożony z wyjątkiem dodanego przez pan-nę Kurkiewicz wiersza Gawalewicza, z samych utworów Słowackiego, przypomniał słuchaczom żywo potęgę słowa tego poety, którego prochy złożone w obcej ziemi, dotąd czekają na spoczynek w kraju ojczystym. Połowę dochodu z wczorajszego wieczoru p. Konopka na ten cel właśnie przeznaczył.

Strejki. W Zakopanem strejkują robotnicy, wynajęci do robót ziemnych przy budowie kolei Chabówka Zakopane, a to z powodu, że przedsię-biorca, niejaki Słonecki, rzekomo od czterech tygo-dni nie płaci im za robotę. — W Stanisławowie w tamtejszych trzech drukarniach zastrejkowali zece-rzy, żądając podwyższenia płacy i wydalenia tych pracowników, którzy nie należą do socyalistycznego Związku drukarskiego. Jeden z przedsiębiorców żyd, warunki te przyjął, więc u niego strejk ustał, dwaj inni właściciele drukarni, katolicy, nie chcą na warunki bastowników przystać.

„Utrzymanek polityczny“. Dzienniki czeskie aby dać dowód, że Wolf jest istotnie utrzymankiem politycznym przytaczają, ile kiedy które miasto, in-stytucya lub wielko-niemiecki „patryota“ mu wy-płacili. I tak: od miasta Komotowa, Trutnowa, Li-berca, Chebu i Reichenberga dostał po 4, 6 do 8 tysięcy zł. Za mowę w Neutitschein otrzymał 1000 zł. mianowicie: fabrykant Ruecker dał 600 zł., a firma (żydowska) Weiss i Ritter zapłaciła 400 zł. itd.

Napad na kościół katolicki. Dnia 23 z m. nieznani zbrodniarze napadli w Władywostok. na

Kaukazie na probostwo i kościół rzymsko-katolicki. Złoczyńcy wymordowali służbę kościelną i porabowali pieniądze, aparaty kościelne, a nawet dokumenty parafialne. Proboszcz ks. Szpigalewicz był na szczęście chwilowo nieobecnym i tym sposobem uszedł niechybnej śmierci.

Gr. kat. probostwo w Izbach nadało namiestnictwo ks. Janowi Sebecie, proboszczowi w Berezecie.

Przytrzymanie wychodźcy. Władze przytrzymały w Krakowie miejskiego Markusa Reisa ze Złoczowa, w chwili, gdy właśnie miał zamiar opuścić kraj, aby wyjechać do Ameryki. Powodem przytrzymania był fakt, że Reis uchyla się od spełnienia powinności wojskowej. Znaleziono przy nim zaledwie 53 zł., a więc fundusz, który w żaden sposób nie wystarcza na tak daleką podróż.

Przeciw katastrofom kolejowym. Szef krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych radzca dworu Kolesowary od pewnego czasu podjął próby około wynalezienia takich ogni silnych, któreby w czasie najgęstszej mgły mogły być widziane i spostrzeżone i zapobiegały ewentualnym zderzeniom się pociągów w nieszczęśliwych warunkach meteorologicznych. Do udziału w próbach powołał p. Kolesowary pirotechnika Michała Mądrzykowskiego i skonstruowane przez niego ognie były już przedmiotem prób.

Ognie projektowane muszą posiadać wiele warunków i tu na do spełnienia trudne zadanie pirotechnik, mianowicie muszą dawać gwarancyę, iż mogą być wożone przy każdym pociągu bez obawy eksplozyi i że zamarkowanie nimi stojącego pociągu przed nadjechaniem następującego musi być uskutecznione najwyżej w przeciągu 3 minut. Próbami tymi interesują się żywo wszystkie koleje, a szczególnie budzą one tak wielkie zaciekawienie podróżującej publiczności.

Autorka przed sądem. Hrabina Martel, znana powieściopisarka, podpisująca się Gyp, została pozwana przez senatora Tranieux o oszczerstwo, za to, iż w jednym ze swoich ostatnich utworów nazwała go „ordynaryjnym renegatem“ i twierdziła, że z katolicyzmu przeszedł na protestantyzm dla zawarcia bogatego małżeństwa. Okazuje się, że to nieprawda.

Partactwo budowlane. Piszą z Morawskiej Ostrawy: Onegdaj zawalił się tutaj nowo zbudowany gmach szkolny. Straszna detonacya, towarzysząca tej katastrofie, wywołała ogromną panikę w obok stojącym starym budynku szkolnym, gdzie właśnie odbywała się wtedy nauka w pięciu klasach. Można sobie łatwo wyobrazić, jaki olbrzymi rozmiar przybrałoby to nieszczęście, gdyby było zdarzyło o kilka dni później, gdyż już od 14 b. m. nauka miała się rozpocząć w nowym gmachu. Setki dzieci padłyby były jego ofiarą. Wzmiankowany gmach budowali architekci Kern i Blum z Opawy, którzy również wznieśli kościół na tutejszem przedmieściu Przywóz. Kościół ten, wedle orzeczenia komisyjnego, zdradza także wielką ochotę rozpadnięcia się w gruzy. Podobny los spotkał już [illegible] na Polance, przez tych samych panów wzniesiony.

„Iris“, opera Mascagniego ma jutro ujrzeć światło kinkietów w Rzymie. Ogromne panuje tam zaciekawienie, co nowego ten mistrz melodyi pokaże. [illegible] w Rzymie, [illegible] wszystkie miejsca rozsprzedane. Jeszcze niektóre miejsca [illegible] za 150 lirów, za miejsce do najwyższej galeryi 10 lirów. Wobec Mascagniego wszystko w Rzymie schodzi na drugi plan, nawet kongres anarchistyczny.

Bratobójstwo. Kiryło Kolesza wójt, pisarz gminny, [illegible] we wsi Pila w powiecie żółkiewskim, poprzeczawszy się z bratem swoim Artymem o kwestye majątkowe, strzelił do niego z rewolweru i ugodził go w piersi. Następnie uciekł do lasu, gdzie w ślad za nim udała się policya i żandarmerya. Ale Kolesza uciekł aż do Lwowa, gdzie w jednym z podrzędnych hoteli zamieszkał [illegible]. W chwili gdy zasiadł do pisania ostatniego listu, schwytany został przez policyę tutejszą, która znalazła przy nim rewolwer z jednym wystrzelonym patronem, a czterema nie wystrzelonymi, z których jeden przeznaczył Kolesza dla siebie.

Zaczadzenie. Wczoraj wieczorem przyszedł do hotelu Bombacha przy ul. Kazimierzowskiej przystojny mężczyzna z jakąś kobietą i kazał sobie dać pokój na noc. [illegible]

Dżuma u pcheł. W Rocznikach instytutu Pasteura dr. Simond ogłasza rozprawę o drogach rozpowszechniania się dżumy w której [illegible]

Lady Helena Martin. [illegible]

stworzone na artystki. Wkrótce debiutowałam z powodzeniem w tym samym teatrze. W rok potem wstąpiłam do teatru Coventgarden i na pierwszy występ grałam Julię, z Kemblem w roli Romea“.

Samobójstwo Dziewiętnastoletni Gabryel Fritz, pomocnik lakierniczy, oblał się wczoraj jakimś płynem zapalnym, poczem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zwłoki nieszczęśliwego, w części zwęglone, znaleziono w podwórzu realności przy ul. Gródeckiej l. 9, i odwieziono je do kostnicy.

Zmarli. W Krakowie dr. Jakób Teichmann, urzędnik prokuratoryi skarbu, syn profesora anatomii, lat 32; Tomasz Albinowski, emer. poborca podatkowy, lat 89. — W Przemyślu Franciszek Krupiński, były właściciel dóbr, lat 87. — W Stanisławowie Konstanty Wojciechowski, obywatel, lat 74.

Stan powietrza. T. c. g. 5 rano + 5, w poł. + 6 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

W kuchni.

Pani. Jednak to litość bierze patrzeć, jak te biedne raki muszą się żywcem gotować w wodzie.

Kucharka. Eee, proszę pani, one już do tego są przyzwyczajone.

Skarga kawalera.

Mam tysiąc reńskich stałej pensyi.
Lecz się nie mogę żenić biedny,
Gdyż trzy bym żony mógł wykarmić,
Lecz za to ubrać — ani jednej.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę (wznowienie) „Sefandoly“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek „Gejsza“. W piątek na dochód domu akademickiego im. Adama Mickiewicza „Zapowiedzi“, komedya w 4 aktach A. N. Ostrowskiego. W sobotę po południu „Dwie sieroty“, dramat w 5 aktach D'Ennery i Cormon, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę popołudniu 1-sze uroczyste przedstawienie w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: „Dzika różyczka“, komedya w 1 akcie Józefa Bliźińskiego i „Pasiowie królowej Marysieńki“, operetka w 2 aktach St. Dunieckiego, wieczorem 2-gie uroczyste przedstawienie w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: rozpoczęcie „Apoteoza“ z udziałem wszystkich osób teatru hr. Skarbka, oraz Prolog napisany przez Stanisława Rossowskiego, następnie: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Odpowiedź Redakcyi. *Wł. Kraft w Rudawie.* Książkę p. Owsińskiego może p. sprowadzić za pośrednictwem którejkolwiek pierwszorzędnej księgarni lwowskiej, np. Seyfartha i Czajkowskiego, Gubrynowicza i Schmidta, Altenberga, Księgarni polskiej.

Z rynków zbożowych.

Międzynarodowe rynki zbożowe zdradzały w ostatnich dniach dążność zniżkową, głównie pod wpływem powiększenia się dowozów w Ameryce i wywozu z krajów produkcyi. Giełda londyńska odznaczała się w pierwszych dniach tygodnia minionego usposobieniem słabem skutkiem wiadomości o zwiększeniu się zapasów kontraktowych. W następnych dniach tendencya była nieco lepszą, lecz nie stałą. Na innych rynkach ceny w ostatnich dniach trochę spadły. Hasło do zniżki dały giełdy amerykańskie. [illegible]

Pomimo względnie dobrego urodzaju we Włoszech ceny w tym kraju w ostatnich czasach [illegible]

Dowozy farmerów w Stanach Zjednoczonych [illegible]

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 listopada.

(Z.) Zamknięcie obrotów ubiegłego tygodnia, uwidocznione w cedułce, na pierwszy rzut oka nie odzwierciedla w sobie emocyi, jaką giełda nasza w tym sześciodniowym okresie przechodziła. [illegible]

poszły one o 200 złr. w górę. Haussa ta ma poniekąd charakter familijny, wytwarzana jest bowiem przez szczupłe grono osób posiadających większą część akcyi danego przedsiębiorstwa. Gdyby im przyszło na myśl zrealizować zysk osiągnięty z tej haussy i sprzedać swe akcye, zapewne kurs ich tak samo raptownie spadałby, jak teraz się podnosi, — to też pożytku ogół z tej haussy nie ma wielkiego, ale może boleśnie odczuć jej następstwa, gdy karta się odwróci. Na razie można skonstatować, że już sama wieść o takich ogromnych skokach kursowych przysporzyła giełdzie licznych graczy z łona publiczności, która od kilku lat trwożnie trzymała się zdala. Liczne kantory giełdowe, które od krachu r. 1895 wlokły mizerny żywot, obecnie mają bardzo dużo do roboty.

Z Berlina donoszą, że projekt fuzyi obu norymberskich przedsiębiorstw Schuckerta i Löwego rozbił się. Jak wiadomo projekt ten był jednym z powodów, dla których bank niemiecki podwyższył eskont na $5\frac{1}{2}\%$. Oprócz tego istnieje jeszcze w Niemczech kilkanaście innych projektów finansowych, bo niemal każdy większy bank ma ochotę to przeprowadzić jakąś fuzyę, to jakąś nową emisyę i t. p. Skutkiem tego żądania kredytowe stawiane przez banki prywatne do banku państwowego rosną niesłychanie. Oto np. w dniu ostatniego października same banki berlińskie zgłosiły w banku państwowym weksli do eskontu za 75 milionów marek. Prezydent banku Koch tak się tem oburzył, że miał się wyrazić, iż nie pozostanie mu chyba nic innego, jak tylko odrzucać wszystkie weksle bankierskie, bo przecież bank państwowy nie na to istnieje, aby popierać tylko gründerstwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·75, węgierskie 353·50, Anglobanki 154·—, Uniony 291·50, Bankvereiny 261·75, Länderbanki 223·—, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 100·95, srebrna 100·85, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·68, 20 frankówka $9·54\frac{1}{2}$, marki 11·78, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 16 listopada 1898.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·— do 9·20, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·60 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·40—6·60, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6.75 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·20 do 5·50, stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 120·—, koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 14·— do 14.50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 15 listopada.

Dowozy zboża trochę się zwiększyły, lecz stan zapasów w składach tutejszych jest tak samo jak na innych placach bardzo mały. — Zapasy nie zwiększyły się na razie, gdyż w kraju zapotrzebowanie jest dość znaczne, a na stacyach galicyjskich ceny są stosunkowo wysokie. Na targi tutejsze dowożą jednak dość znaczne ilości zboża z pobliskich okolic, które w małych partyach po cenach stosunkowo niskich młyny tutejsze skupują. Z tej przyczyny, pomimo że na targach zagranicznych tendencya zwyżkowa znowu zyskała przewagę, ceny tutejsze nie zdołały podnieść się odpowiednio.

Płacono: pszenicę białą 9.35—9.85, czerwoną 9.35—9.80, żółtą 9.35—9.80, żyto n. 8.15—8.70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·25—6·60; rzepak 11.25 do 11.80, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 16 listopada. Trybunał kasacyjny orzekł, że na razie nie ma nastąpić żadna zmiana w odbywaniu kary przez Dreyfusa. Dalej zakomunikował trybunał ministrowi kolonii swą uchwałę, że Dreyfus ma być w jak najkrótszej drodze zawiadomiony o rewizyi jego procesu i wezwany do przedstawienia trybunałowi materyałów do obrony.

Antysemita Lasies wniósł w Izbie deputowanych interpelacyę z powodu tej ostatniej uchwały trybunału, prezydent gabinetu Dupuy jednak odmówił parlamentarnego jej traktowania.

W senacie postawił Constans nagły wniosek o przyznanie oskarżonym przed sądem wojennym dobrodziejstwa ustawy z r. 1897, mianowicie, ażeby podczas śledztwa wstępnego wolno im było przybrać sobie adwokata. Minister sprawiedliwości oświadczył, iż rząd w zasadzie zgadza się na ten wniosek. Podobny wniosek postawił w Izbie deputowanych Boyer i dodał wyraźnie, że nowa ustawa ma być najpierw zastosowana do Piquarta. Minister wojny Freycinet oświadczył się za wnioskiem, zapewniając przytem, że gubernator wojskowy Paryża postępuje w sprawie Piquarta zupełnie wedle przepisów ustawy. Senat i Izba przyjęły nagłość wniosków.

Paryż 16 listopada. Utworzyło się konsorcyum międzynarodowe, rozporządzające wrzekomo sumą dwóch miliardów dol., celem objęcia zarządu wysp filipińskich. Propozycyę odnośną przedłożono już hiszpańsko-amerykańskiej komisyi pokojowej, a delegat finansistów amerykańskich Young przyjechał tu dla prowadzenia rokowań. W razie przyjęcia propozycyi, Hiszpania otrzymałaby jednorazowe wynagrodzenie za odstąpienie Filipinów, a Stanom Zjednoczonym płaciłoby towarzystwo czynsz dzierżawny.

Ogólne wrażenie z przebiegu obrad komisyi pokojowej każe spodziewać się, że sprawa zostanie załatwiona pokojowo. Jeżeli mimoto Stany Zjednoczone utrzymują flotę na stopie wojennej, to powodem tego jest widocznie ogólna sytuacya polityczna na dalekim Wschodzie.

Dzienniki tutejsze zapewniają, że w Tulonie pracują ciągle nad uzbrojeniem eskadry i statków rezerwowych. W Cherbourgu odbywają się codziennie manewra, naśladujące walkę z wojskiem nieprzyjacielskiem, usiłującem wylądować.

Genewa 16 listopada. Lucheni wniósł podanie o kasacyę wyroku sądu przysięgłych.

Paryż 16 listopada. Socyalista Breton postawił w parlamencie nagły wniosek o zniesienie ustaw przeciw anarchistom. Nagłość tego wniosku odrzuciła Izba 359 głosami przeciwko 98.

Chrystyania 16 listopada. Storthing uchwalił prawie jednogłośnie rezolucyę, domagającą się, ażeby z chorągwi norweskiej usunięte zostały oznaki unii z Szwecyą.

Nowy York 16 listopada. W Santa Cruz na Kubie rozpoczęły się obrady zebrania narodowego; składa się ono z 48 delegatów, wybranych przez oddziały wojsk powstańczych. Zebranie to ma zorganizować rząd nowej rzeczypospolitej kubańskiej, pod protektoratem Stanów Zjednoczonych i obmyśleć wszystkie szczegóły administracyi, przedewszystkiem sposób przeprowadzenia pierwszych wyborów, które odbyć się mają zaraz po zupełnem wycofaniu się z wyspy Hiszpanów.

Uchwały zebrania muszą uzyskać aprobatę rządu waszyngtońskiego.

Usposobienie ludności kubańskiej względem władz i obywateli Stanów Zjednoczonych jest bardzo dobre.

Rzym 16 listopada. Z powodu mających się niebawem odbyć dwóch międzynarodowych kongresów, a to w sprawie anarchistów w Rzymie, a konferencyi pokojowej w Petersburgu poruszył rząd angielski myśl urzędowego uregulowania kwestyi języków dyplomatycznych. Przez wieki język francuski był jedynem narzędziem porozumiewania się ze sobą dyplomatów, dopiero w bieżącem stuleciu Anglia uzyskała to, że i języka angielskiego poczęto używać w stosunkach dyplomatycznych; poczem Bismark bez usprawiedliwiania się w stosunkach z obcemi państwami także niekiedy używał języka niemieckiego. Anglia teraz zaproponowała, ażeby uznano te 3 języki za jedynie dopuszczalne w stosunkach dyplomatycznych i żeby na kongresach międzynarodowych mówcy dowolnie mogli jednym z nich się posługiwać. Rząd włoski chce jednak, aże by uznano także język włoski językiem dyplomatycznym; będzie to miało prawdopodobnie ten skutek, że kwestya ta i nadal nie zostanie formalnie uregulowaną.

Kopenhaga 16 listopada. Z inicyatywy tutejszej partyi socyalistycznej poruszą niemieccy posłowie socyaliści w parlamencie niemieckim sprawę wydalań Duńczyków z Szlezwiku. Jutro odbędą się tutaj urządzone przez socyalistów 4 wielkie wiece, protestujące przeciw postępowaniu rządu niemieckiego.

Kanea 16 listopada. W poniedziałek wieczorem opuścili Kretę ostatni tureccy oficerowie, żołnierze i urzędnicy. Admirał Pottier zawiadomił urzędownie dostojników kreteńskich, że mocarstwa niebawem zaproponują Porcie księcia Jerzego greckiego na prowizorycznego komisarza Krety. Admirał rosyjski oznajmił komitetowi wykonawczemu, że chorągiew turecka nie będzie zdjętą, jak to zrazu obwieszczono; wiadomość ta wywarła nadzwyczajne wrażenie na ludności.

Waszyngton 16 listopada. Kilka posiedzeń komisyi pokojowej ma być poświęcone debacie nad wysokością kwoty, którą Stany Zjednoczone mają zapłacić Hiszpanii za wyspy Filipińskie. Gdyby rokowania pokojowe zerwano, Ameryka natychmiast obejmie w posiadanie całe Filipiny i rozpocznie kampanię z tym ostatecznym celem, by zagarnąć bezwarunkowo wszystkie te terytorya, które uzna za potrzebne wziąć w posiadanie. Rząd Stanów Zjednoczonych wolałby teraz zapłacić 20 do 25 milionów dolarów niż na nowo rozpoczynać wojnę. Prezydent Mac Kinley jest zdecydowany nie dopuścić do bezużytecznego przeciągania układów.

Manchester 16 listopada. Minister kolonii Chamberlain wypowiedział tu wczoraj mowę, w której zaznaczył, że zbrojenia się Anglii zarówno na lądzie jak i na morzu nie mają na celu grożenia jakiemukolwiek mocarstwu, przeto nie należy ich tak przedstawiać. Zbrojenie się to jest tylko naturalnym środkiem ostrożności wobec poważnego konfliktu z innym narodem (Francyą), a byłoby nierozumnem zaniechać ich przed całkowitem usunięciem wszelkiego niebezpieczeństwa. „Pragniemy — mówił dalej minister — choćby kosztem największych ofiar, oswobodzić Egipt od ruiny i anarchii, a przywrócić w nim znowu pomyślne stosunki, oraz panowanie jego nad obszarem, który dawniej do niego należał, a wpadł w ręce derwiszów. Jesteśmy gotowi zapewnić francuskiemu handlowi swobodny dostęp do do Nilu, ale dyskusya nad wyłuszczoną właśnie zasadą polityczną jest niemożliwa“.

Wiedeń 16 listopada (Rada państwa). Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie $\frac{3}{4}$ 12. Prezydent Fuchs oznajmia Izbie, że otrzymał od rządu pismo z zawiadomieniem o zniesieniu stanu wyjątkowego w 15 powiatach galicyjskich. Minister kolei odpowiada na kilka interpelacyi, między innemi w sprawie usunięcia rampy kolejowej na ul. Zółkiewskiej we Lwowie, przyrzekając, że ta przeszkoda komunikacyi rychło zostanie usunięta. Następnie odczytano szereg interpelacyi i wniosków nagłych. W liczbie tej znajduje się interpelacya p. Sylwestra (partya niemiecko-narodowa) co do wrzekomych nieprawidłowości przy budowie kolei na granicy galicyjsko-węgierskiej.

P. Lemisch zapytuje prezydenta, jak długo będzie trwał urlop dyrektora kancelaryi parlamentarnej Halbana. Dr. Fuchs oświadcza, że urlop jego został na podstawie świadectwa lekarskiego przedłużony do 5 maja 1899. P. Bielohlavek wyraża życzenie, ażeby jeden dzień w tygodniu przeznaczonym był dla obrad nad wnioskami pochodzącymi z własnej inicyatywy posłów. Dr. Fuchs odpowiada, że gotów jest życzeniu temu zadość uczynić.

Przed przejściem do porządku dziennego zabiera głos p. Daszyński dla uzupełnienia i uzasadnienia zarzutów, uczynionych przezeń posłowi Wolffowi na ostatniem posiedzeniu Izby.

Daszyński powiada, że Wolff miał tę śmiałość zarzucić mówcy oszczerstwo i kłamstwo. Otóż mówca przytacza fakta, dowodzące, że w niemieckich okręgach Czech zbierano składki dla Wolffa i że fabrykanci tameczni odciągali robotnikom od wynagrodzenia tygodniowego pewne kwoty na fundusz Wolffowski. Wolff uprawiał w sposób bezwstydny osobistą reklamę i zbierał sam dla siebie znaczne sumy. Zarzuty mówcy były więc zupełnie uzasadnione, a Wolff najmniej ma prawo rzucać obelgi na cały cywilizowany naród.

Poseł niemiecko-narodowy Prade odpowiada Daszyńskiemu w imieniu Wolffa i twierdzi, że Wolff zbierał składki nie dla swej osoby, lecz na swoją gazetę.

Po tej odpowiedzi Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego.

Godz. $\frac{1}{2}$ 2. Posiedzenie trwa dalej.

Lwów 16 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jaska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 3?8.— do 338.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 95·20 do 95.90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30—98.00, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 103.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

20)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Z lewego wybrzeża Sekwany ciągnęły wesołe bandy studentów, robotników portowych i gryzetek.

A wśród sznurów przechodniów sunęły pułki konfederatów w bluzach, w kubrakach, zbrojne w pałki zamiast karabinów, które im obiecano rozdać, lecz nie rozdano; te bandy gotowe były oświadczyć się za tem lub owem stronnictwem, byle tylko módz wojowniczym swoim zachciankom dać folgę.

Oficerowie trzymani przez Restauracyę na uboczu, ciesząc się z praw odzyskanych, maszerowali teraz na czele swych oddziałów z butnie podniesionemi głowami. Żołnierze, przeważnie uczestnicy świetnych kampanii, o twarzach jeszcze młodych, a już osmalonych w ogniu bojowym, szli raźno, porwani znowu żądzą zwycięstw, z oczyma zwróconemi na wskrzeszony sztandar trójbarwny.

Z tłumu wyłaniał się tu i owdzie jaki weteran z nogą drewnianą lub pustym rękawem, wciskał się do szeregów, witał dawnych towarzyszy, przyjaciół i obok nich kroczył dalej. W tłum padały wtedy słowa wielkie: Austerlitz, Wagram, Champaubert.

Po za pułkami ciągnęli łobuzy, uosabiając jakby obozowych ciurów i rozweselając figlami żołnierzy.

Ktoś współczesny zauważył, że kobiety w dniu tym milczały, a nawet ich uśmiechy zwrócone do pięknych oficerów, były smutne.

Nagle, o kwandrans przed dwunastą, rozległy się wystrzały armatnie.

Tłum, zalewający Plac Zgody, cofa się ku Tuileryom. Tworzą się już szpalery, żołnierze zagradzają dostęp; wszystkie oczy w jeden punkt zwrócone, oddechy zaparte — ma się ukazać Napoleon.

Widać orszak, wychodzący z podwórza Tuileryi, w słońcu błyszczą wstęgi i ordery.

Na czele galopuje gwardya, lśniąca od błysku szabli i kirasów, za nią toczy się kareta na ciężkich złoconych osiach, ciągnie ją ośm rumaków, przybranych w pióra i wstęgi.

Dokoła karety świetne mundury, pióropusze, szamerunki; dalej karabinierzy o piersiach złocistych, lśniący kirasyerzy — rzekłbyś, że świetny meteor spłynął na ziemię.

Jakaś ręka niewidzialna otwiera nagle okratowane bramy ogrodu, konie parskają, koła turkoczą, w blaskach słonecznych mienią się barwy.

Z początku tłum patrzy na to z podziwem raczej, niż z zachwytem, lecz w karecie na złotem tle poduszek, pod piórami kapelusza ukazuje się rzymski profil cesarza.

Jakto? więc nie jest w mundurze jeneralskim ani w kapralskim kubraku, nie występuje jako żołnierz? A jednak Paryż wyszedł na powitanie żołnierza zwycięzcy.

Na daną komendę podniosły się karabiny, zabłysły w słońcu bagnety, szable dobywają się z pochew, bryzgając iskrami.

— Niech żyje cesarz!

Obojętność tłumów prysła, okrzyk ten rośnie, wzbiera jak przypływ morza, unosi się w powietrzu, grzmi, huczy, rozlega się echem, przy wtórze armat.

— Ney! Niech żyje Ney!

To marszałek owałuje przy drzwiczkach cesarskiej karety. Przed chwilą Napoleon smagnął go słowem brutalnem.

— Sądziłem, żeś już emigrował — rzekł mu z przekąsem.

W miarę odpływu eskorty, okrzyki wzrastają; nad pułkami unosi się ów głos nadziei, zachęty, dziękczynienia, rozbrzmiewa po całem mieście, które po raz ostatni, entuzyazmem przejęte, zawiera przymierze krwi ze słynnym zwycięzcą.

Widok na Champ de Mars, był wspaniały. Od dwóch skrzydeł Szkoły wojskowej biegły długie estrady, tworząc półkole, a pośrodku wznosiła się najwyższa, najwspanialsza, obita purpurą w złote frendzle i pszczoły.

W głębi, przyparty do głównego pawilonu, ustawiony był tron pod baldachimem.

Estrady mieli zająć bracia cesarza, przeróżni dostojnicy, pięciuset delegowanych wyborców, wyżsi oficerowie, damy, urzędnicy — dziesięć tysięcy aktorów tego wspaniałego widowiska, najwyższego aktu zaufania całego narodu do jednego człowieka.

Po za uprzywilejowanym obrębem, na obszernem Champ de Mars, którego rowy znikały pod naporem tłumu, ustawionych było pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy: gwardyi cesarskiej, wojska liniowego, kawaleryi, gwardyi narodowej, sto armat; dalej na rogach stali konfederaci, przybyli ze wszystkich stron państwa, samowolni delegaci narodu, szukającego obrony — a dalej, po za temi szeregami, dokoła, wszędzie, tłum gęsty, zbity, a ze wszystkich piersi padały okrzyki.

Przed tronem, po odśpiewanem *Te Deum*, mówca kolegiów wyborczych rzuca pełnym głosem słowa: wierność, wolność, niepodległość.

— Każdy Francuz jest żołnierzem — powiada — zwycięstwo kroczyć będzie znowu śladami naszych orłów; nieprzyjaciele, liczący na nasze nieszczęścia(?), pożałują niebawem, iż nas wyzwali do boju.

Słowa te przejmują dusze patryotów zapałem, napełniają najtrwożniejsze serca otuchą.

Lud chce im wierzyć i wierzy. Czemużby zresztą wierzyć nie miał?

I oto wznosi się głos Napoleona, z początku przyciszony, głuchy, potem coraz donioślejszy, metaliczny, jak dźwięk surm bojowych.

— Francuzi, wola moja jest wolą narodu, moje prawa są jego prawami. Mój honor, moja sława, moje szczęście są nieoddzielne od honoru, sławy i szczęścia Francyi!

Potem następuje przysięga na konstytucyę cesarstwa. Setki głosów łączą się w jedno słowo uszanowania, wierności.

Na trybunach mnóstwo kobiet wytwornych, w bogatych toaletach, z obnażonemi ramionami, w perłach i drogich kamieniach na głowie; są wzruszone, podnoszą do oczu chusteczki, nasycone zapachem hortensyi; ten bohater przemawia im do wyobraźni i serca.

Nagle cesarz powstaje z tronu, zdejmują mu powoli z ramion płaszcz purpurowy; w gronie dygnitarzy, ministrów, zstępuje po stopniach, przechodzi pomiędzy trybunami i oto stanął na estradzie, mając u stóp swoich jakby falisty łan zboża z głów ludzkich i bagnetów. Po nad głową jego powiewają trójkolorowe sztandary o złotych orłach i frendzlach. Arcybiskup Barral błogosławi je w skupieniu ducha.

Napoleon przemawia znowu w słowach zwięzłych, donioślych jak rozkazy. Odzywa się do patryotyzmu, do odwagi i zaparcia, żąda obietnic, grając jak wytrawny artysta na tej ludzkiej klawiaturze.

Deputacye, armie, płyną jedna po drugiej, fala za falą, bez przerwy, z gromkiemi wiwatami na cześć cesarza.

Kobiety witają oklaskami żołnierzy, rzucając im bukiety, chustki, wachlarze, pocałunki.

Wszystkie okrzyki zlewają się w jeden głos, utworzony z głosów tysiąca.

Lud, uniesiony zapałem, jak wezbrany potok, zrywa wszelkie tamy, zapory, przeciska się przez szpalery żołnierzy, wsuwa się pod brzuchy koni. Wszystkie ręce podnoszą się w górę wraz z gromkiemi wiwatami.

Nagle, wśród szeregów, defilujących przed cesarzem zalega cisza. Żołnierze, z oficerami na czele, przesuwają w milczeniu. Tłum, zdumiony tem, milknie także.

Napoleon przechyla się naprzód i patrzy zdziwiony. To oddział 6-go pułku strzelców, tego właśnie, który przed trzema miesiącami w Compiègne, nie dał się unieść powszechnemu zapałowi. Teraz chciano go zanurzyć w tym potoku entuzyazmu. Te zuchy maszerują w ordynku, jakby do boju, ale w milczeniu grobowem. Nagle z pośród tłumu rozlega się głos poważny, uroczysty, doniosły:

— Ojczyzna w niebezpieczeństwie... Niech cesarz Francyę ratuje. Niech żyje cesarz!

Jan Chêne, a za nim inni, podnosząc broń wtórują:

— Niech żyje cesarz!

A jednocześnie gałązki jemioły, rzucone niewiadomo skąd i przez kogo, padają pod nogi żołnierzy.

Napoleon zwraca się do Fouché'go.

— Kto się odezwał? — pyta ostro.

Książę Otranto nachyla się nad jego uchem.

— Niech Wasza Cesarska Mość spojrzy na lewo — w pierwszym szeregu tłumu — stoi starzec, wyniosłej postawy, oparty na ramieniu młodej dziewczyny.

— Kto to taki?

— Dawny konwencyonista, wygnaniec po Nivôse.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.